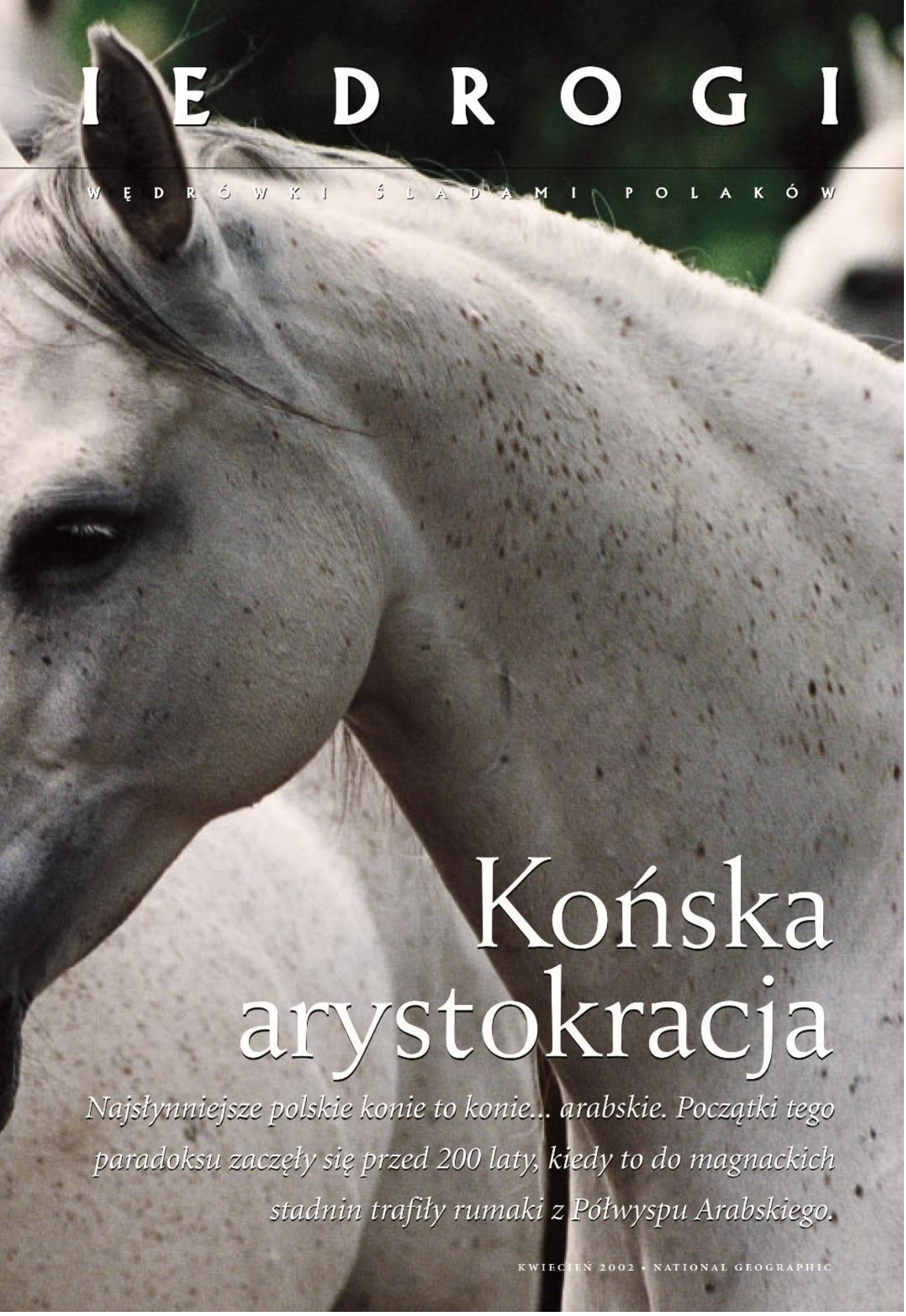


KONIE
ARABSKIE

P O L S K

Konie z Michałowa odnoszą ostatnio wielkie sukcesy. Stadnina ta, młodsza i mniej znana od Janowskiej, jest ważnym polskim ośrodkiem hodowli arabsów.



W E D R O G I

W Ę D R Ó W K I Ś L A D A M I P O L A K Ó W

Końska arystokracja

Najsłynniejsze polskie konie to konie... arabskie. Początki tego paradoksu zaczęły się przed 200 laty, kiedy to do magnackich stadnin trafiły rumaki z Półwyspu Arabskiego.



Wielu hodowców na świecie specjalizuje się w hodowli arabsów „pure polish”, tak jak Christina Wale ze szwedzkiej stadni-ny Åslangsroda, z której pochodzi ten tabun.

FOTOGRAFIA WYKONANA PRZEZ
NASWIETLANIE Z DWOCH RÓŻNYCH
NEGATYWÓW

Tekst MAREK SZEWCZYK

Zdjęcia ZOFIA RACZKOWSKA

Siódmy wiek naszej ery – jak głosi legenda, Mahomet uciekał wtedy z Mekki do Medyny na klaczach arabskich. Było ich pięć. To one dały początek wspaniałej rasie koni, które na całym świecie znane są jako „arabskie.” Najdzielniejsze z dzielnych. Warunki bytowania na pustyni – niedostatek wody, skąpa pasza, konieczność pokonywania dużych odległości – doprowadziły do powstania rasy koni lekkich, dzielnych, odpornych na trudy, a przy tym urodziwych. Koczownicze plemiona arabskie przywiązywały dużą wagę do użytkowych walorów swych koni, a także do ich pochodzenia i czystości rasowej. Słowo „asil” oznaczało konie szlachetne czystej krwi. Tylko takimi ogierami kryły swoje klacze.

Rok 2000, Salon Konia w Paryżu. Czempionką świata zostaje Zagrobla, wiceczempionką Kwestura, a czempionem ogierów Ekstern. Rok 2001. Tytuł czempionki świata zdobywa Emanda, a wiceczempionki – Fallada. To tylko najważniejsze z ostatnich sukcesów wyhodowanych w Polsce koni arabskich.

Dlaczego najwspanialsze araby rodzą się w XX w. nie na Półwyspie Arabskim, a między Bugiem i Wisłą? Dlaczego konie te, raptem po 200 latach, są eksportowane z Polski na cały świat, w tym do krajów arabskich? Jeden powód to wielkie zamiłowanie Polaków do koni tej rasy i znanstwo tych, którzy ich hodowlą kierowali i kierują. Drugi to udane importy oryginalnych arabsów.



Polska w ciągu swej historii toczyła wiele wojen, a do tych potrzebne były konie. Sprowadzano je głównie ze wschodu. Były wśród nich także i arabskie. Pierwszym udokumentowanym świadectwem, że do Polski sprowadzono oryginalne araby, jest relacja księcia Romana Sanguszki (1800-1881) o tym, jak to jego przodek, wojewoda wołyński Hieronim Sanguszko wysłał po araby swego koniuszego Kajetana Burskiego. W 1803 roku Burski dotarł aż do Aleppo w Syrii i przyprowadził stamtąd pięć pustynnych arabskich ogierów. Jednego sprzedano Władysławowi Branickiemu, a dwa inne odstąpiono Wacławowi Rzewuskiemu. Jeżeli do tych nazwisk dodamy Dzieduszyckich i Potockich, to będziemy mieli rody arystokratyczne, które odegrały najważniejszą rolę w hodowli arabów na polskich ziemiach. Zamiłowanie do arabów przechodziło tam z pokolenia na pokolenie, zapewniając ciągłość hodowli.

Wyjątkiem był Rzewuski, który zmarł bezpotomnie. A była to niezwykle malownicza postać. W latach 1817 i 1819 wyjeżdżał na Bliski Wschód. Tak się wtedy zaprzyjaźnił z Arabami, że był tytułowany emirem, a po powrocie do Polski nosił się z arabska. Gdy w 1831 r. wybuchło powstanie listopadowe, własnym sumptem wystawił oddział jazdy, którym dowodził. Po jednej z bitew zginął bez wieści. Po stłumieniu powstania majątki Rzewuskiego uległy konfiskacie, a hodowla rozproszeniu. Jednak 137 koni, które sprowadził z pustyni, wywarło wielki wpływ na hodowlę arabów nie tylko w Polsce.

Dla polskiej hodowli najważniejszą wyprawą z tego okresu była ta, którą przedsięwziął Juliusz Dzieduszycki. Po trwającej blisko rok pełnej przygód podróży w 1845 roku przyprowadził do Jarcowiec siedem ogierów i trzy klacze – Gazellę, Mleczę i Saharę. Stworzyły one trzy rodziny żeńskie, których kolejne pokolenia – przenoszone najpierw do Jezupola, a w 1920 roku do państwowej stadniny w Janowie Podlaskim – jakimś cudem przetrwały wszystkie zawieruchy wojenne i trwają do dziś. Ich nazwy można znaleźć w rodowodach większości arabów rozsianych po świecie.

Oto wrażenia Dzieduszyckiego, który podczas tej wyprawy natknął się na grupę konnych, na czele której: „jechał – ale nie jechał, leciał ponad ziemią wzniesiony Arab na białym ogierze, którego kopyta piasku dotykać się nie zdawały. Barwa ogiera była barwą mleka krowiego (...), a ogon i grzywa, ulatujące w powietrzu, migwały srebrem od słońca; chrapy rozwarte ziały krwią i ogniem; a czarne wypukłe oko spoglądało z rzewnością smętną (...). Rzekłbyś, że koń ów ma duszę w sobie.”

Obie wojny światowe przyniosły olbrzymie zniszczenia w hodowli koni w Polsce. Walerian Meysztowicz w *Poszło z dymem* opisał los, jaki spotkał stadninę Potockich w Antoninach, gdzie: „... stał biały jak mleko Ibrahım z potężną grzywą, mądrym okiem, miękki w ruchach, potężny jak lew, do lwa podobny; najpiękniejszy stwór Boży, jaki widziałem. Zarznęli go bolszewicy... Rozumiem ich, był dla nich za piękny. Świadczył o wspaniałości Stwórcy. Tak samo gdyby mogli, zwałiliby Alpy, zgasili Jutrzenkę.” Ibrahım był arabem importowanym z pustyni, ojcem słynnego Skowronka. Ta cenna linia męska przetrwała do dziś i jest jedną z ważniejszych w polskiej i światowej hodowli.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. do hodowli koni arabskich została wytypowana państwowa stadnina w Janowie Podlaskim. Trafiły tam między innymi cztery klacze: Gazella II 1914, Mlecha 1914,



MUZEUM OKRĘGOWE W TARNOWIE



Ze sprowadzeniem pierwszych koni arabskich na ziemię Rzeczypospolitej wiążą się niezwykle barwne historie i postacie, takie jak Juliusz Dzieduszycki (górne) czy Wacław Rzewuski (powyżej); obaj na akwarelach autorstwa Juliusza Kossaka).

REPRODUKCJE KAZIMIERZ OLSZAŃSKI (2)

Ten medalion (z prawej) to certyfikat klaczy Theba Munira, sprowadzonej do Polski z Półwyspu Arabskiego w 1853 roku dla hrabiego Kazimierza Dzieduszyckiego. Wschód (poniżej rysunek J. Kossaka Wawrzyniec Fredro w poselstwie w Stambule) wywierał wpływ nie tylko na polską hodowlę koni, ale także na nasz narodowy strój i militaria.

Pomponia 1902 i jej córka Zulejma 1914, które wywodziły się w prostej linii żeńskiej od Gazeli, Mlechy i Sahary.

W okresie międzywojennym miała miejsce ostatnia w historii polskiej hodowli wyprawa na Półwysp Arabski po oryginalne araby. Bogdan Ziętarski, który prowadził stadninę w Gumniskach pod Tarnowem, gdzie przeniósł się ród Sanguszków, spędził na pustyni pół roku (1930/31) i przywiózł niezwykle cenne dla hodowli wierzchowce. Przede wszystkim ogiera Kuhailana Haifi, który – jak o nim pisał prof. Pruski – „był małego wzrostu, szczupłych form, z mankamentami w budowie [...], ale z bezcennymi genami arabskimi”.

Z tej właśnie linii zrodził się w 1933 roku Ofir, uważany za najlepszego ogiera, jaki był w Janowie w okresie międzywojennym.

Ofira zaś, wraz z prawie całym stadem, we wrześniu 1939 roku Rosjanie wywieźli do stadniny w Tiersku. I znowu szczęście w nieszczęściu. W pierwszych godzinach ewakuacji, 11 września, kilkadziesiąt koni, głównie młodzieży, uciekło z rąk prowadzących i rozproszyło się po zachodniej stronie Bugu. Część z nich odnaleziono. Wśród nich były: Witeź II, Witraż, Wyrwidąb i Wielki Szlem, z pierwszego rocznika po Ofirze. Z nich Witezia II jako łup wojenny wywiózł z Niemiec do USA generał Patton. Gdy Polska starała się o jego zwrot (1948-49), ogier zrobił się sławny, a że odnosił zwycięstwa na pokazach, zwróciło to uwagę Amerykanów na polską hodowlę. Witraż i Wielki Szlem zaś wróciły do Polski i odegrały olbrzymią rolę w naszej i światowej hodowli.



SYLWETKI KONI ORYENTALNYCH I ICH HODOWCÓW, 1906 (GÓRNE); ARCHIWUM MUZEUM NARODOWEGO

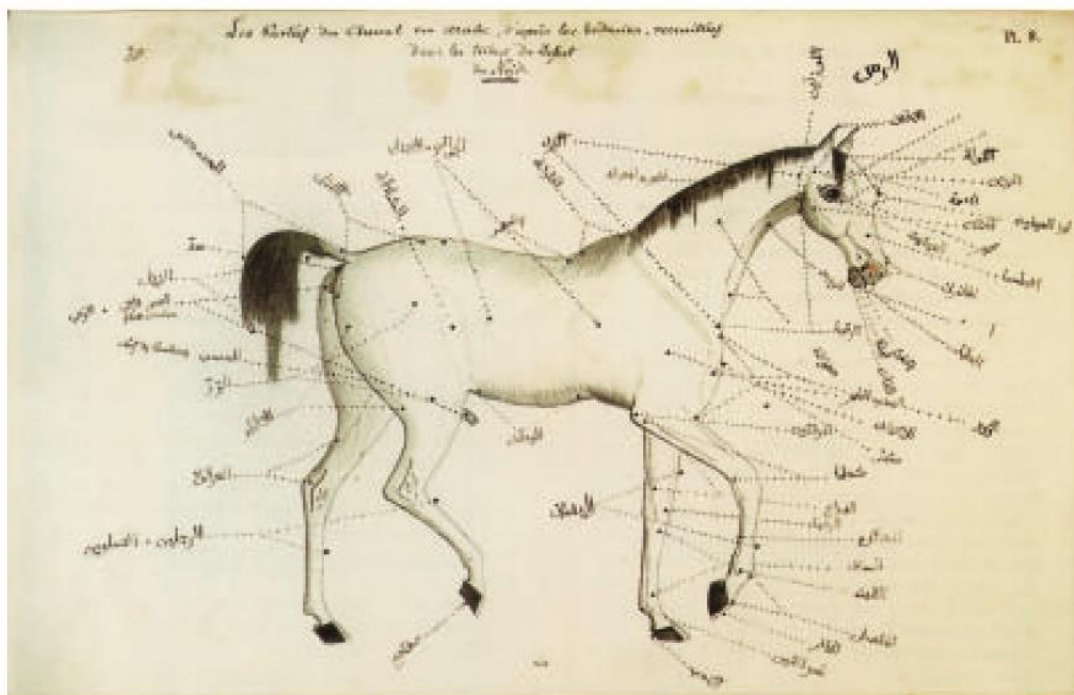
Wiele polskich arabów przetrwało wojenną zawieruchę dzięki niemieckiej ewakuacji z Janowa do Grabau w Szlezwi-ku-Holsztynie (1944-45), gdzie doczekały końca wojny i wróciły do Polski, przyprowadzone przez masztalerzy z ja-nowskiej stadniny i Andrzeja Krzysztalowicza. Długo można by opowiadać o poświęceniu tych ludzi. Dość wspomnieć najbardziej znaną historię, jaka wydarzyła się podczas nalotu dywanowego na Drezno w nocy z 13 na 14 lutego 1945 r. Kiedy wszystko się naokoło paliło, nawet asfalt na szosie, Jan Ziniewicz w jednym ręku trzymał Witraża, a w drugim Wielkiego Szlema i nie puścił ich, chociaż Witrażowi palił się ogon. Można sobie wyobrazić, jak te ogiery szalały.

Po II wojnie światowej przyszedł najdłuższy czas spokojnej, nie przerywanej pożogami hodowli. Andrzej Krzysztalowicz rozpoczął pracę w Janowie Podlaskim w 1938 roku, a skończył przejściem na emeryturę w roku 1990 – w sumie 51 (!) lat. Druga państwowa stadnina, która ma nie mniejsze sukcesy hodowlane, istnieje od 1953 roku w Michałowie. Przez 43 lata kierował nią Ignacy Jaworowski. W ostatnich latach wyhodo-wane tam konie święcą wielkie sukcesy – na przykład Emanor w 1999 roku został czempionem USA. Znakiem firmowym kilku amerykańskich stad-nin było „pure polish”. Do zwolenników polskich arabów należy m.in. Mike Nichols, znany amerykański reżyser.

Tych najlepszych koni polscy hodowcy nie chcą sprzedawać przedwcześnie, czyli zanim nie zostaną w pełni wykorzystane w polskiej hodowli. Dlatego Nichols czempionkę polskich klaczy Eulę czy wspomnianą Kwesturę i wreszcie najlepszego syna Monogramma – ogiera Ganges nie mógł kupić. Mógł je tylko wydzierżawić. Przygotowane przez trenera Jerzego Zbyszewskiego będą podbijać Stany Zjednoczone, przynosząc chwałę nie tylko znanemu ame-rykańskiemu reżyserowi, ale także polskiej hodowli. Hodowli, której sława trwa już ponad 200 lat!



Arab kojarzony jest z koń-skim ideałem piękna. W książce zdobionej włas-nymi rysunkami Wacław Rzewuski opisał cechy, jakimi według Beduinów powinien się charakte-rizować koń arabski. Po części praca ta leg-ła u podstaw sukcesów polskich hodowców.



BIBLIOTEKA NARODOWA W WARSZAWIE; ZOFIA RACZKOWSKA (GÓRNE)